

PAWEŁ UKIELSKI

NIEMIECKI RUCH OPORU Z POLSKIEJ PERSPEKTYWY

9 maja 2005 roku w Moskwie Władimir Putin przemawiał do uczestników obchodów 60. rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej. W swoim wystąpieniu wspominał o Aliantach – Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji (jedynych członkach koalicji antyhitlerowskiej wymienionych z nazwy), hołd oddał także niemieckim i włoskim „antyfaszystom”. Takie zaprezentowanie „wszystkich Europejczyków, którzy stawili opór nazizmowi” wzbudziło w Polsce olbrzymie emocje i falę komentarzy, zarówno wobec samego Putina i prowadzonej przez niego polityki historycznej, jak i samego niemieckiego ruchu oporu z okresu rządów Hitlera.

Polacy są bardzo czuli na punkcie historii i jej interpretacji oraz ewentualnego relatywizowania, pomniejszania lub wręcz negowania jej roli w rozwoju narodu i budowaniu tożsamości. Trudno się temu dziwić – przez 200 lat stanowiła ona jeden z fundamentów oporu wobec mocarstw – od końca XVIII wieku trzech imperiów, które dokonały rozbiorów, zaś w XX wieku – dwóch reżimów totalitarnych, które na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow podzieliły Rzeczpospolitą między siebie. Kwestia II wojny światowej, najtragiczniejszego wydarzenia w dziejach

Polski, wciąż budzi naszym kraju wiele emocji, a często także poczucie, że przedstawiana jest ona w nieprawdziwym świetle.

To powoduje, że Polacy mają – jak to ujął były ambasador RP w Niemczech, Janusz Reiter – kłopot z niemieckim ruchem oporu. Z jednej bowiem strony, jednostki, które wbrew całemu społeczeństwu i państwowej machinie terroru potrafiły „popłynąć pod prąd” i wyrazić sprzeciw wobec zła z pobudek moralnych, zasługują na podziw. Z drugiej jednak, były to jednostki nieliczne, których heroizm w żaden sposób nie może być ukazywany jako reprezentatywny dla społeczeństwa niemieckiego. Nie przypadkiem Putin we wspomnianym przemówieniu zdecydował się podnieść rangę niemieckiego ruchu oporu – była to bez wątpienia prowokacja pod adresem Polski, z łatwym do przewidzenia efektem.

W tym wypadku problem leży w fundamentalnym rozróżnieniu między jednostką a wspólnotą oraz ich wzajemnej relacji. Wśród Niemców znalazły się bowiem jednostki heroiczne, które sprzeciwiły się ludobójczemu totalitaryzmowi. Jednak Niemcy, jako wspólnota polityczna, nie zdali ówczesnego egzaminu. Powstała machina państwowa – emanacja woli politycznej narodu, która była nastawiona na ludobójstwo, wyniszczenie dziesiątek milionów istnień ludzkich. Machina obliczona na inżynierię społeczną na niespotykaną wcześniej skalę.

W przeciwieństwie do Niemców, Polacy, jako wspólnota polityczna, mająca wyraz w strukturach państwowych, zdali ten egzamin. Polska jako pierwszy kraj w Europie stanęła do walki ze złem absolutnym, płacąc za to niewyobrażalną cenę. Wytworzyła struktury państwowe, które mimo okrutnej okupacji funkcjonowały na polskim terytorium, co więcej, które jasno opowiedziały się po stronie ratowania życia, nie po stronie nazistowskiej cywilizacji śmierci. Władze polskiego państwa, któremu (mimo operowania w warunkach zniewolenia, a co za tym idzie – niemal nie mającego możliwości egzekwowania swoich prerogatyw) podporządkowała się znakomita większość społeczeństwa, potępiały ludobójstwo niemieckie, sądy wydawały wyroki na osoby kolaborujące (w tym denuncjujące Żydów), w strukturach państwowych powstała organizacja mająca za zadanie ratować Żydów, Żegota.

To oczywiście nie znaczy, że w polskim społeczeństwie nie było zbrodniarzy i kanalii. Wojna i przyzwolenie (a nierzadko zachęta) okupanta na przestępstwa wobec Żydów, Polaków żydowskiego pochodzenia, czy też innych Polaków, powodowały rozbudzenie najgorszych instynktów. Jednak również w tym miejscu należy zaznaczyć, że to totalitarna machina państwowa wprowadzona na okupowanych terenach przez Niemcy (oraz na wschodniej części w latach 1939-1941 przez Związek Sowiecki), umożliwiła, a nieraz wręcz stymulowała ujawnienie się tej mrocznej części natury niektórych Polaków.

Kluczowe jest zatem zauważenie zasadniczej różnicy – w okupowanej Polsce to szmalcownicy i zbrodniarze przyczyniający się do ludobójstwa występowali przeciwko państwu i jego regułom, a zatem przeciw własnej wspólnocie politycznej. W III Rzeszy zaś to zbrodniarze działali w imię państwa i za jego przyzwoleniem, wsparciem a wręcz zgodnie z oczekiwaniami i planami. Przeciw państwu natomiast (a co za tym idzie – przeciw swojej wspólnocie politycznej) występowali ludzie sprzeciwiający się złu.

Pamiętać też należy, że Hitlera nie popierali wyłącznie fanatycy, zaślepieni ideologią naziści. Rację ma niemiecki historyk Götz Aly, który przypomina, że jeszcze na długo przed dojściem Hitlera do władzy opracowane zostały ekonomiczne plany i mechanizmy, pozwalające dzięki eksploatacji podbitych terenów utrzymywać bezpieczeństwo socjalne i przyzwoity poziom życia przeciętnego Niemca, co powodowało, że w czasie wojny ów przeciętny Niemiec popierał działania Hitlera. Nie działo się tak z powodu ideologii, lecz ekonomii – jak to ujął Aly: „wszyscy Niemcy wzbogacili się na Holokauście”. Dlatego też krytykuje nadużywanie określenia „naziści”: „W niemieckich mediach co chwila słyhać, że wojnę wszczęli »narodowi socjaliści«. Jednak czy miliony żołnierzy, którzy zaatakowali sąsiedni kraj, to byli »narodowi socjaliści«? Wydaje mi się, że była to niemiecka armia. Hitlera nie popierała grupa nazistowskich ideologów, tylko większość społeczeństwa.” Można zatem stwierdzić, że Hitler przejął w Niemczech „rząd dusz” i sprawował go praktycznie do samego końca wojny.

To oczywiście powoduje, że ci, którzy ze względów moralnych potrafili sprzeciwić się złu absolutnemu, zasługują na wyjątkowy

podziw. Imperatyw moralny był w nich bowiem na tyle mocny, że byli w stanie przeciwstawić się własnemu społeczeństwu, narażając przy tym życie. Ale tu pojawia się drugi czynnik, który wpływa na postrzeganie niemieckiego ruchu oporu w Polsce, co więcej – to on najbardziej różni Polaków i Niemców. Nie zawsze bowiem udział w oporze przeciw Hitlerowi wynikał z moralności, zaś polityczne plany stojące za nim bywały całkowicie nie do zaakceptowania z polskiego punktu widzenia.

Taka sytuacja zachodzi bez wątpienia w przypadku najśłynniejszego i najbardziej fetowanego uczestnika niemieckiego ruchu oporu, organizatora zamachu z 20 lipca 1944 roku, Clausa Schenka von Stauffenberga. Nie zdecydował się on na organizację zamachu z powodu sprzeciwu wobec zła absolutnego uosobianego przez nazizm. Jego działania wynikały z kalkulacji politycznej – dopóki Hitler odnosił sukcesy, Stauffenberg trwał przy nim, uznając to za korzystne dla Niemiec, dopiero, gdy uznał, że polityka Hitlera prowadzi do klęski, postanowił wystąpić przeciw niemu.

W pewnym sensie to zrozumiałe, że w Niemczech legenda Stauffenberga jest znacznie bardziej żywa niż któregokolwiek z pozostałych przeciwników Hitlera. On dysponował koncepcją polityczną ratowania Rzeszy, on miał zaplecze i wysoko postawionych pomocników. To sprawia, że łatwo zbudować jego wizerunek nie tylko jako odważnego zamachowca, ale również państwowca. Zrozumiałe jednak jest też, że w Polsce jest postrzegany diametralnie odmiennie. Polacy nie tylko pamiętają jego pogardliwe i rasistowskie słowa na swój temat z czasów podboju Polski w 1939 r., ale także dostrzegają, że w jego planach politycznych praktycznie nie było miejsca dla Polski w powojennym świecie. Do końca akceptował koncepcję Lebensraumu na wschodzie i zamierzał negocjować nie tylko powrót do przedwojennych granic Rzeszy, ale również utrzymanie nabytków terytorialnych kosztem Polski.

Z polskiego punktu widzenia znacznie bardziej na podziw zasługują ci, którzy w nazizmie umieli dostrzec zło absolutne. Ci, którzy sprzeciwili mu się z pobudek moralnych, nie politycznych kalkulacji. Było to niezwykle trudne, wymagało skrajnego ryzyka oraz poświęcia

pod prąd nastrojom społecznym. Dlatego to takie postacie, jak pastor Dietrich Bonhoeffer, stolarz Georg Elser czy studenci z Białej Róży dla Polaków są jednoznacznie bohaterami niemieckiego oporu wobec Hitlera w czasie II wojny światowej.

Podobnie sytuacja ma się z Kręgiem z Krzyżowej – wprawdzie nie podjął on nigdy realnych działań przeciwko totalitarnemu systemowi, jednak sprzeciw wobec niego wynikał z oceny moralnej i pojawił się stosunkowo wcześnie. Oczywiście, w tym przypadku trudno mówić o jednolitej ideologicznie grupie, nawet między liderami pojawiały się różnice – o ile Helmuth James von Moltke był zdecydowanym przeciwnikiem czynnego oporu, to Peter Yorck von Warthenburg wziął aktywny udział w zamachu 20 lipca 1944 r. W czasie spotkań uczestnicy obradowali nad przyszłością Niemiec i ładu europejskiego po upadku reżimu nazistowskiego, głęboko rozważając m.in. zagadnienia powojennych stosunków z Polską oraz ukarania zbrodniarzy wojennych. W kwestiach tych Krąg z Krzyżowej zajmował stanowisko niespotykane w innych grupach oporu wobec Hitlera – von Moltke uważał „całkowitą klęskę militarną i okupację Niemiec z powodów moralnych i politycznych za absolutnie konieczne”, zakładał też nieuniknioną utratę Śląska jako konsekwencję rozpętanej wojny (miał on przypaść Polsce lub Czechom). Za swoje „myśłozbrodnie” członkowie Kręgu z Krzyżowej zostali skazani na śmierć, mimo że większość z nich nie podjęła żadnych działań przeciw reżimowi.

Tych kilka powyższych uwag pokazuje, że zagadnienia związane z postawami społecznymi i miejscem niemieckiego ruchu oporu w czasie II wojny światowej nie tylko wciąż budzą emocje w obu naszych społeczeństwach, lecz także wymagają wzajemnego wyjaśniania, abyśmy wszyscy lepiej poznali konteksty. Żebyśmy wiedzieli, że z jednej strony Polacy są niezwykle czuli na wszelkie (prawdziwe lub wyimaginowane) próby rozmywania odpowiedzialności za pomocą bohaterskich, acz nielicznych jednostek, z drugiej zaś, że heroizm tych jednostek ze względu na warunki, w jakich działały, nierzadko może być porównywalny z postawą Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.